

wiedział mi, że tu prosby nic nie pomoga i trzeba działać.

W nocy więc przed tym strasznym dniem po długiej modlitwie, jakkolwiek bardzo osłabiona jeszcze, spakowawszy swój kuferek, wzięłam dziecko na ręce i uciekłam.

Noc była dżdżysta i wietrzna. Z trudem trzymając się na nogach, poślizgnęłam się i upadłam. Przejeżdżający ciężarowem autem szofer podniósł mnie. Nic nie stało się dziecku na szczęście. Kiedy spyta, dokąd idę, zalałam się łzami i opowiedziałam mu swoją smutną historję. Zawiązał mi do siebie, mimo, że sam miał żonę i sześcioro dzieci, rodzina mieszkała w jednym pokoju z kuchnią i po troje dzieci sypiało stale w jednym łóżku.

Umieszczono mnie z dzieckiem na starej sofie i żywno miesiąc blisko. Byłam przecież zbyt słaba jeszcze, by wziąć się do pracy! — Okrzepnąwszy, oddałam moją Liv do dziennego przytulku, sama zaś poszłam szukać pracy, którą znalazłam nadspodziewanie prędko. Gruntowna znajomość mego macierzystego, norweskiego języka przyszła mi z pomocą. Otrzymałam bowiem posadę tłumaczki z o tyle dostateczną gażą, że mogłam wynająć sobie mały pokój i odwiedzić się z aczej rodzinie robotniczej za jej dobre serce.

Jakże się cieszyłam, kiedy codziennie po skończonej pracy zabierałam moje maleństwo z przytulku do siebie! A w niedziele i święta, mogąc je mieć od rana do wieczora w domu, nie posiadała się ze szczęścia!...

Zauważywszy, że gorące miesiące letnie nie służyły Liv, idąc za radą lekarza oddałam je na wieś do przytulku, mieszczącego się w byłym klasztorze otoczonym starożytnym, zdziczałym ogrodem. Odtąd spędzałam sobotnie popołudnia i niedziele w żłobku dziecięcym, gdzie stałam się zczasem dla mego pogodnego usposobienia pożądanym gościem. Działwa szczególnie, przepadająca za historjami i bajkami, które opowiadałam im, witała mnie zawsze radośnymi okrzykami.

Pewnej niedzieli, kiedy dzieci były już w łóżeczkach, ja zaś siedziałam jeszcze w ogrodzie, pani przełożona, rozumna i zacna kobieta, której zdanie ceniłam bardzo, podszła do mnie i oznajmiła mi, że znana mi siostrzenka Mrs. Stillweg pragnie adoptować moją Liv.

— Za nic! — zawołałam oburzona — dałam jej życie i ona do mnie należy! Są inne dzieci w przytulku, o które matki nie dbają.

— Masz słusność, moje dziecko! — odparła przełożona całując mnie w czoło.

Następnej soboty spotkałam przełożoną w parku z elegancką damą lat około trzydziestu pięciu. Była to Mrs. Stillweg.

— Dawno już pragnęłam pomówić z panią — odezwała się do mnie miłym i dźwięcznym głosem — ażeby zwrócić jej uwagę, że takiej ślicznej i delikatnej dziewczynce jak Liv, należą się odpowiednie ramy. Jesteśmy bogaci i bezdzietni. Liv, naszą a-

doptowaną córkę czeka świetna przyszłość: przywiązałam się już do niej. Pani zaś jest tak młoda! Może pani wyjść zamaż i mieć więcej dzieci!... Dla dobra Liv, niech pani pomyśli nad tem.

Dla dobra Liv! Spędziwszy noc bezsennie, rozważałam te słowa. Czy mam prawo z egoistycznych względów odrzucać nadarzającą się memu dziecku sposobność zrobienia kariery w życiu? Nie! Dla Liv dobra powinnam wyrzec się jej! Oblawszy postanowienie to gorącymi łzami, zakomunikowałam przełożonej, że Mrs. Stillweg, wracając z Włoch będzie mogła zabrać dziecko.

Jednocześnie prawie poznałam w biurze adwokata Stefana Wowe.

Od pierwszego wejrzenia podobaliśmy się sobie wzajemnie. Po kilku wspólnych spacerach Stefan zaproponował mi wycieczkę autem w niedzielę. Zastanowiwszy się nad tem, że muszę przyzwyczaić się powoli do rozłąki z Liv, przystałam. Ach, jak pięknie i cicho było w lesie! Lekki wietrzyk tylko szemrał w koronach drzew i gdzieś w oddali ptak śpiewał.

— Helgo! — szepnął Stefan — kocham cię! Czy chcesz zostać moją żoną?

— A jeśli ci powiem, że nie jesteś pierwszym mężczyzną na drodze mojego życia, czy będziesz mnie kochał?

Podniósł moją głowę, która nie wiem kiedy znalazła się na jego piersiach, spojrzał mi w oczy i odparł poważnie:

— Taką, jaką jesteś... kocham cię!

Odsunęłam się wówczas od niego i cichym głosem opowiedziałam mu moją idylę z Haroldem Whittikerem, nie wymieniając jego nazwiska i przemilczając o dziecku. Po co miałam mówić o Liv, kiedy Mrs Stillweg ją zabierze?

Stefan przybladł i oczy mu pociemniały.

— Biedne dziecko! — odezwał się po długiej chwili, biorąc zimną moją twarz w swoje duże, ciepłe ręce — jak drzysz! Zapomnij o bolesnej przeszłości! Przed nami przyszłość i jaka promienna!

W uniesieniu szczęścia zarzuciłam mu ręce na szyję.

Nazajutrz, stęskniona za Liv, poprosiłam szefa o urlop na popołudnie i pojechałam do przytulku. Córeczka moja przywitała mnie ze łzami w oczach, przy pożegnaniu zaś przytuliła się do mnie, łkając i szepcząc do ucha, jakgdyby w przecuciu rozstania:

— Mamusiu! Mamusiu! Zabierz mnie z sobą!

— Czyż nie jest ci dobrze, tutaj, dziecko? — Nie czujesz się szczęśliwa?

— Przy tobie tylko jestem szczęśliwa, mamusiu!

Spojrawszy w jej smutne i załamane oczęta uczułam nagle, że nie oddam jej Mrs. Stillweg za żadne skarby świata. — Dlaczego ukryłam jej istnienie przed Stefanem? Pokocha ją z pewnością, jak ją pozna! Ach! Co za szczęśliwa przyszłość o-

twiera się przede mną z dwiema drogiemi istotami: mężem i dzieckiem!

Obiecawszy Liv, że zabiorę ją z sobą niezadługo, oznajmivszy przełożonej, że z dzieckiem nie rozstanę się, wróciłam do miasta z mocnym postanowieniem niezwłocznie rozmówienia się ze Stefanem.

W domu zastałam od niego bilecik z wiadomością, że mam iść tego samego wieczoru z nim i jego znajomymi Bronsonami do teatru. Po przedstawieniu poszliśmy wszyscy do państwa Bronson na czarną kawę i papierosy, rozmawiając o sztuce, w której chodziło o nieślubne dziecko, które czarną niewdzięcznością przy płaciło swemu przybranemu ojcu. Stefan długo i z ożywieniem rozodził się nad tematem. Twierdził mianowicie niezbłannie, na podstawie swej rozległej praktyki adwokackiej, że wszystkie dzieci nielegalnego związku są bądź fizycznie, bądź psychicznie upośledzone, niezdolne, trudne do prowadzenia i obciążone nadmierną pobudliwością zmysłową. Trzy ćwierci przestępców młodocianych — dowodził — rekrutuje się z pośród dzieci nieślubnych.

Każde słowo Stefana padało mi kamieniem w serce, a kiedy dodał jeszcze, że świeżo jedno małżeństwo uznane zostało za nieważne dlatego, że żona ukryła przed mężem istnienie swego nielegalnego dziecka, Stefan wydał mi się bezlitosnym sędzią!

Jaki będzie jego stosunek do mojej Liv, jeżeliby nawet, z miłości dla mnie zgodził się zostać jej przybranym ojcem? Kiedy nazajutrz wieczorem Stefan przyszedł i chciał objąć mnie, usunęłam się łagodnie, mówiąc:

— Nie miej mi za złe, Stefanie, lecz tyle się zmieniło od wczoraj, że nie mogę zostać twoją żoną.

— Co się stało, najdroższa? — Nie rozumiem cię! Zdawało mi się, że kochasz mnie!... Bądź szczerą, dziecko kochane!

— Kocham innego, Stefanie, którego dawniej kochałam — odparłam, spuściwszy nisko głowę, żeby nie mógł spojrzeć mi w oczy i wyczytać kłamstwo — myślałam, że to minęło!... ale... kiedy wrócił... dziś rano!...

Stefan stał długo przy oknie, poczem odszedł bez słowa...

Dwanaście lat minęło od owego czasu. Nie wyszłam zamaż i Liv wynagradza mi sownie moje poświęcenie. Jest jakgdyby młodszą moją siostrzyczką. Wszystkie swe drobne troski i uciechy dzieli zawsze ze mną, wypełniając mi sobą młodzież moją, pozbawioną miłości. O ojcu opowiedziałam jej z szacunkiem. Spotkałam go bowiem raz w biurze. Był u moich rodziców wkrótce po moim wyjeździe. Pięć razy wypędzany przez moją matkę otrzymał wreszcie za szóstym razem mój adres. Pojechał do New - Yorku, gdzie dowiedział się od ciotki o mojej ucieczce z... dzieckiem. Szukał mnie parę lat z rzędu daremnie i... ożenił się wreszcie.

Liv wspomina go ze czcią.

Thum. Jotsaw.



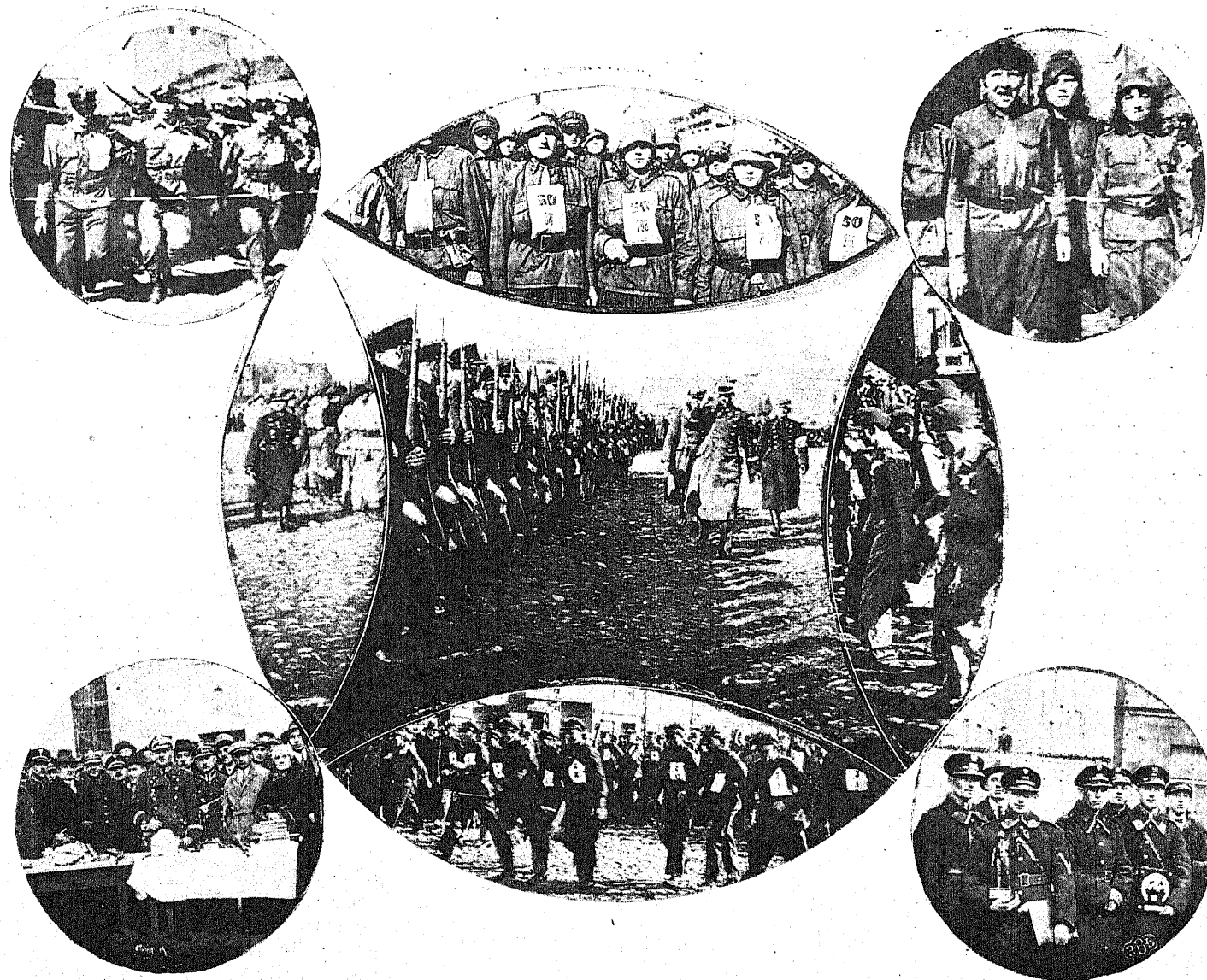
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 30 marca 1930 roku.

Nr. 13.

Na służbie tężyzny i zdrowia.



Polska zmierza ku przyszłości wszechstronnego rozwoju wielkimi krokami. Jedną z głównych dziedzin postępu jest fizyczne wyszkolenie, sprawność mięśni i ciała, kult zdrowia i krzepkiego pokolenia.

Wyrazem tego postępu był wielki marsz strzelecki, zorganizowany w dniu 19 b. m. na trasie Łódź — Zgierz — Aleksandrów — Łódź. Udział w marszu wzięły liczne zespoły strzeleckie, policyjne i wojskowe. Pierwsze miejsce zajęła drużyna Policji Państwowej w Łodzi. Na zdjęciu widzimy poszczególne fragmenty z marszu, zespoły drużyn, Komitet szeregowski oraz zwycięską drużynę policyjną.

Fot. Meyer. Tel. 108-81

TEATRALIA.

o repertuar popularny. — Nowa sztuka Brucknera.

Sprawa przedstawień teatralnych dla młodzieży szkolnej, które z jednej strony ułatwiałyby jej poznanie i zrozumienie najcenniejszych dzieł dramatycznej literatury swojej i obcej, z drugiej zaś — zaspokajałyby potrzeby estetyczne młodego pokolenia, wprowadzając je w świat najgórniejszych wzlotów poetów wszystkich czasów i zaznajamiając z odwiecznymi problemami duszy ludzkiej — sprawa takich widowisk, popularnych we właściwym tego słowa znaczeniu, jest boleską wszystkich niemal większych miast polskich, posiadających licniejsze skupienia młodzieży szkolnej. Na konieczność szybkiego i należytego rozwiązania tej kwestji, której zaniedbywanie daje się coraz bardziej we znaki, zwrócić nie dawno uwagę T-wo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, występując do władz miejskich stolicy o organizację stałych i systematycznych cykli przedstawień teatralnych, obejmujących najcenniejszy w tej dziedzinie dorobek całej ludzkości. Do memoriału tego dołączono również listę proponowanych do wystawienia utworów, zestawioną jak następuje: Jedna tragedia Sofoklesa, „Cyd“ — Corneille'a, jedna komedia Moliere'a, Szekspira — „Makbet“, „Król Lear“ lub „Hamlet“, „Sen nocy letniej“ lub „Burza“, Schillera „Wilhelm Tell“, „Zbójcy“ lub „Dziewica Orleańska“. Ibsena — „Wróg ludu“; Kochanowskiego „Odprawa posłów greckich“, Niemcewicza — „Powrót posła“ lub Zabłockiego — „Fircyk w załotach“, Mickiewicza — „Dziady“, Słowackiego — „Lilla Weneda“, „Balladyna“, „Horsztyński“, Fredry — „Śluby Panieńskie“, „Zemsta“, jedna komedia Blizinińskiego lub Bałuckiego, Wyspiańskiego „Warszawianka“, „Wesele“, „Noc Listopadowa“.

Oczywiście lista powyższa nie ma pretensyj do ostateczności i nieomyślności; może być ona przez czynniki powołane, t. j. nauczycielstwo i kierownictwa teatrów używana i korygowana. W każdym bądź razie lista ta stanowi już pewien program, zawierający jakoby ekstrakt światowej produkcji dramatycznej, obraz jej w zwiastowaniu dziejów ludzkości. Zrealizowanie takiego programu, choćby w sposób stopniowy i liczący się z możliwościami danego teatru, byłoby oczywiście bez porównania właściwsze i pożyteczniejsze, aniżeli — tak jak się to dotychczas prawie wszędzie praktykuje — dorywcze wystawianie parę razy do roku bez planu i myśli przewodniej, a często i bez... przygotowania, trzech — czterech dzieł z repertuaru t. zw. klasycznego, wypełniających popołudniówkę dla młodzieży.

W artykule jednego z czasopism warszawskich, omawiającym sprawy i potrzeby wyżej poruszone, przytoczone zostało m. in. bardzo charakterystyczne zestawienie. Oto — podczas gdy w r. 1909 w teatrach warszawskich urządzono 20 przedstawień popołudniowych dla młodzieży, zaś w r. 1910 — 25 takich widowisk (wśród nich dano „Romeo i Julia“, „Wesele Figara“, „Mazepę“, „Lilla Wenedę“, „Śluby Panieńskie“, „Sędziów“, „Skapca“ i t. d.), — w r. 1929 odbyło się w Teatrze Narodowym ogółem 4 przedstawienia dla młodzieży szkolnej. —



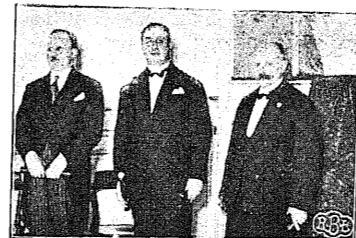
Portret 16-letniej królowej Łodzi, p. Zofji Radziejowskiej, wykonany węglem przez znanego i utalentowanego artystę p. W. Dobrowolskiego.

Ta wielka dysproporcja wystąpił tem wyraźniej, gdy zważymy, że r. 1909 czy 1910 należały do okresu okupacji i cenzury rosyjskiej, który oczywiście stwarzał warunki bardzo niepomysłne dla kultywowania wielkiego repertuaru polskiego. A jednak dawano sobie jakoś z temi przeszkodami radę, mimo, że autor „Mazepy“ mógł być oznaczony na afiszu tylko... skromnymi inicjałami: J. S... Polskie zarządy naszych miast, prowadzące względnie subwencjonujące teatry reprezentacyjne, powinny zabrać ważki głos w sprawach organizacji systematycznych przedstawień teatralnych dla młodzieży i — w porozumieniu z odpowiednimi czynnikami zainteresowanymi — postulaty swoje w czyn wprowadzać.

Berlińska „Komedia“ wystawiła w tych dniach pod reżyserją Reinhardta najnowszą sztukę tajemniczego autora granego obecnie w Łodzi „Przestępców“ p. t. „Die Kreatur“. Sztuka ta, bardzo charakterystyczna dla Twórczości Ferdynanda Brucknera, pomimo świętej gry pierwszorzędnych artystów, przyjęta została dość ozięble, zaś krytyka zarzuciła jej przedewszystkiem zbyt ni werbalizm, obciążający ciekawą skądinąd pomysł balastem aforystycznej i sentencjonalnej retoryki. Akcja sztuki rozgrywa się w atmosferze powojennego rozkładu i mo-

ralnej zgnilizny, w czym z perwersyjnym niemal upodobaniem lubi się grzebać Bruckner. Bohaterem tytułowym „Kreatury“ jest pewien inżynier, oszust i defraudant, pijak i erotoman, utrzymujący stosunek kazirodczy z własną siostrą. Ta znowu reprezentuje „demoniżność“ w najbardziej wulgarnym sensie tego wyrazu, „nowoczesność“ zaś swoją podkreśla nałogiem kokałnizowania się. Trzecią z głównych osób działających jest słaba i bezwolna żona owego inżyniera, którą siostra jego popycha i zmusza niemal do wierolomstwa, wmawiając, że tylko powolność chęciom szefa inżyniera zdoła uchronić go od zasłużonej kary za popełnione fałszerstwa i nadużycia. Jak widzimy, środowisko — zgniłe i cuchnące, a ludzie — nietylko dalecy od doskonałości, ale stojący o wiele poniżej bardzo przeciętnej normy moralnej. Spóźniona zazdrość inżyniera wobec zdrady ze strony żony nie wydaje się być dostateczną ekspiacją za jego grzechy, jak to usiłuje wmówić autor sztuki, ani tem bardziej może stać się podstawą moralnego odrodzenia inżyniera i jego żony, zbyt głęboko tkwiących już w błocie i zgniliznie. Sztuka w każdym razie — dość przygnębiająca...

Delta.



Pp. wicewojewoda Roźniński, naczel. Rosset i prof. Witkowski — nagrodzeni orderem „Polonia Restituta“



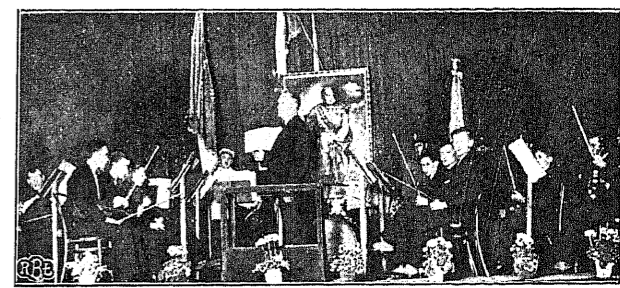
pp. F. Płoczek, dr. A. Grohman i p. Karlińska — odznaczeni orderem „Polonia Restituta“.



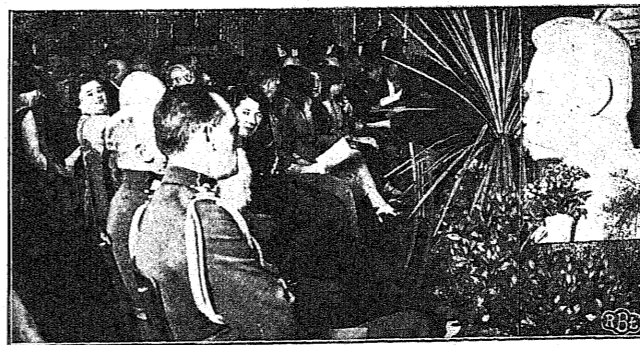
Uczniowie gimnazjum A. Żimowskiego w Łodzi godnie uczcili dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego na akademii szkolnej w dniu 19 b. m. Jednocześnie odbyły się zawody strzeleckie uczniów o mistrzostwo gimnazjum na pięknej jedynej w Łodzi szkolnej strzelnicy, istniejącej przy gimnazjum. Powyżej widzimy grupę uczniów z ciałem pedagogicznym, dyr. I. Rolińskim, dyr. A. Żimowskim na czele. Zawody strzeleckie prowadził p. E. Krak. Puchar wędrowny zdobył uczeń klasy 5-ej, Nawrocki, inni zaś nagrodzeni zostali żetonami srebrnymi, złotymi i brązowymi.



W salach recepcyjnych Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi odbyła się uroczystość udekorowania szeregu wybitnych działaczy społecznych odznaczonych orderem „Polonia Restituta“ i Krzyżami Zasługi. Powyżej widzimy grupę udekorowanych osób.



W dniu 19 marca r. b. w salach Filharmonji odbyła się podniosła akademja ku czci Marszałka Piłsudskiego z udziałem chóru „Pobudka“ i orkiestry symfonicznej Stow. im. J. Słowackiego. Powyżej widzimy zespół produkującej się orkiestry.



W salach Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi odbył się z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego raut reprezentacyjny, zorganizowany przez Stowarzyszenie Urzędników Państwowych i Tow. Przyjaciół Zw. Strzeleckiego. Na zdjęciu fragment z rautu.



W akademii odbytej w Filharmonji udział wzięli liczni przedstawiciele władz rządowych, miejskich, instytucji społecznych, korporacji i związków. Powyżej widzimy fragment zapełnionej uczestnikami akademii sali.

3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”
dla naszych milusińskich

P. A.

„TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcyjne fotografie zamieszczone będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczenia nastąpi w drodze losowania.

Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając odpowiadający kupon, znajdujący się w każdej niedzieli w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przesłana dla dzieci na które padnie kolej największa ilość głosów:

- I Kompletnie ukrainko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz koton złoty.
- II Rower dziecienny, względnie kolarzyki albo koton srebrny.
- III „Niesdobyta forteca” albo piękna lala i koton brązowy.
- IV „Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.
- V 6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.



Godło „Halusienka II”



Godło „Módlę i pracuję”



Godło „Złotna Wiochna”



Godło „Peretka”



Godło „Leszek Biały I”



Godło „Pabjaniczanka”



Godło „Nasrociecha II”



Godło „Nimius artylerzysta”



Godło „Mały inżynier”



Godło „Psotnik”



Godło „Dziecię Mazowsza”



Godło „śka III”



Godło „Dziunia II”



Godło „Dumny”



Godło „Rysio blondynek”



Godło „Radzik”



Godło „Ias”



Godło „Łodzianka”



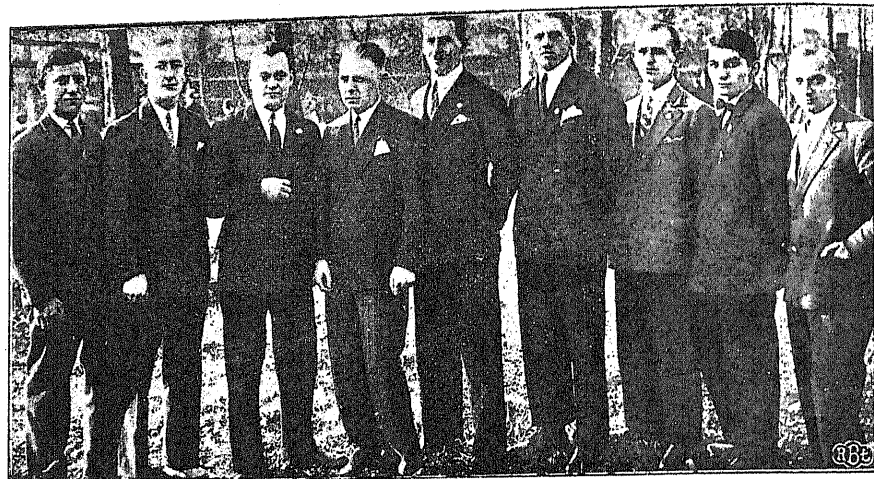
Godło „Lolus”



Godło „Jutko”



P. Mniewski, przedstawiciel wojew. Zw. Straży Pożarnych w Łodzi, odznaczony złotym Krzyżem Zasługi za działalność na polu społecznym.



Międzyklubowa komisja piłkarska m. Pabjanic, której staraniem co roku odbywają się rozgrywki w piłkę nożną o mistrzostwo tego miasta.



W Zgierzu odbył się specjalny kurs przeciwgazowy dla członków tamtejszej Straży Ogniowej. Kursem kierował instruktor p. A. Jaskulski. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej grupę ogólną uczestników kursu z przedstawicielami m. Zgierza na czele, komendantem straży pożarnej p. Lukszem, prezesem Czerw. Krzyża dr. Hessnerem, wiceburm. Zajączkowskim, inż. Nowińskim, kom. Straży p. Wieczorkiem i p. Wojciechowiczem, na prawo zaś grupę kursistów.



Fragm. z kursu przeciwgazowego Straży Pożarnej w Zgierzu. Strażacy zaopatrzeni w maski przeciwgazowe jako przednią placówkę ochronną.



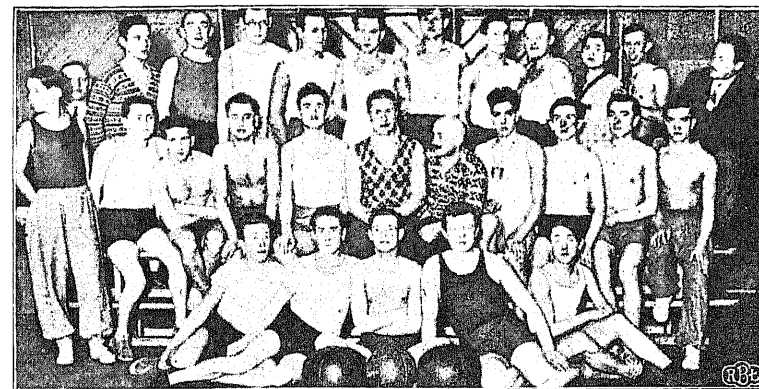
Kursiści z instruktorem kursu przeciwgazowego, p. A. Jaskulskim w Zgierzu. Strażacy po odbytych ćwiczeniach. Uczestnicy kursu zaopatrzeni w maski, płaszcze i mundury gumowe. Niezwykle pożyteczna inicjatywa została wprowadzona w czyn z wynikami dodatnimi.



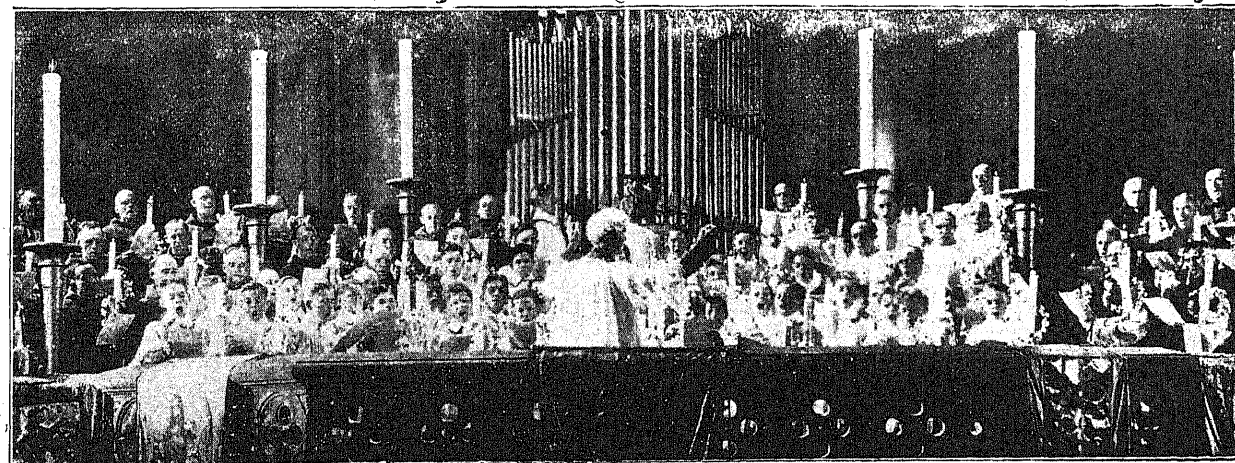
W dniu 22 b. m. odbyły się w Łodzi finałowe zawody w piłkę koszykową, rozegrane pomiędzy drużynami Ł.K.S. i Triumfu w sali Ł. T. S. G., o puchar dla drużyn piłki koszykowej. W wyniku zawodów zwycięstwo wraz z pucharem srebrnym przypadło drużynie Czerwonych. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej zwycięską drużynę Ł.K.S., a prawo zaś zespół drużyny „Triumfu”.



Zwycięski pochód idei wychowania fizycznego, któremu hołduje cała młodzież polska z wielkim zrozumieniem i z należytym oddaniem się sprawie. Na zdjęciu widzimy uczestniczki kursu przodownic ćwiczeń cielesnych w Łódzkim Ośrodku Wychowania Fizycznego.



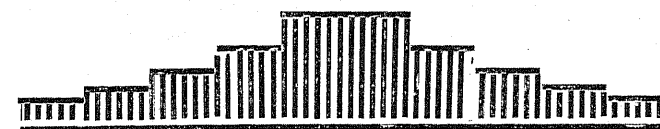
Grupa uczestników kursu przodownic ćwiczeń cielesnych przy Okręgowym Ośrodku Wychowania Fizycznego w Łodzi z kierownikiem Okr. Ośr. W. F., por. Woskowiczem i instruktorem st. sierż. Luchniakiem na czele.



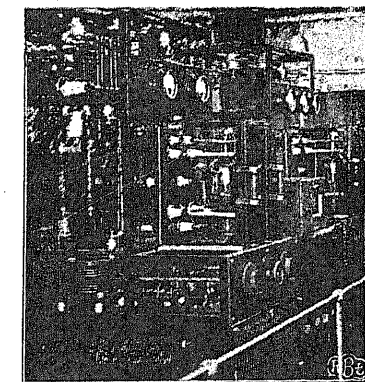
Niezwykle ciekawy jest film p. n. „Marsz weselny” — Ericha von Stroheima, którego ewenementem jest produkujący się chór kościelny. Na zdjęciu powyższym widzimy olbrzymi zespół tego chóru.



Gwiazdor srebrnego ekranu, Nils Asther, prawdziwe bożyszcze Łódzianek, występujący w wielu obrazach filmowych.



Zespół drużyny piłki koszykarskiej Ł.K.S-u, która odniosła zwycięstwo w zawodach rozegranych z drużyną „Triumfu” o srebrny puchar.



Ciekawy fragment z wielkiej hali maszyn w niedawno uruchomionej radiostacji przekaźnikowej w Łodzi. Na zdjęciu maszyny w oddziale amplifikatorów.



Sally O'Neil i Malcolm Mc. Gregor w filmie p. n. „Dziewczę z barki”.



Jeden z artystów filmowych. Jack Mac Brown, którego Łódź widziała już w licznych kreacjach.

Bransoletka.

Po trzydziestoletnim uprawianiu z powodzeniem wielkiem zawodu metresy, Leonja Balma postanowiła zejść z pola, nie chcąc dopuścić, aby zab czasu zmusił ją do tego. Od wielu już lat bowiem zawdzięczała urodę swoją, barwę włosów, smukłą figurę, gładką i ołsniewającą cerę twarzy kosmetyce, masażom, gimnastyce i umartwieniom wyłącznie; wiedziała więc, że nie zadługo wybijie godzina, kiedy wszystkie te sztuczne środki zawiodą i że schyłek ostatecznej jej piękności, z której była tak dumna, niechybnie się zbliża; a ponieważ nie na leżała do ludzi pragnących głową mur przebijać, miała zawsze w pamięci, aby zatrzymać się w porę i skończyć swą karierę z własnej swej woli nie zaś z musu.

Uśmiechała się jej wolność przytem: nie będzie obowiązana trawić długich godzin przy toalecie, odmawiać sobie smakolików, tłustych farszów, kremów i ciastek, za którymi przepadała, uśmiechać się i słodkie oczy robić na komendę!..

Kupiwszy sobie pod jednym z cichych i pięknych miast normandzkich wygodny dom, otoczony parkiem i ciągnącym się z nim sadem wraz z ogrodem warzywnym, Leonja przewiozła doń część mebli ze swego pałacyku w Manceau, resztę zaś sprzedała za poważną sumę wraz z mieszkaniami i zwolniła służbę za wyjątkiem wiernej Justyny, pokojówki swej od piętnastu lat, służącej bez zarzutu oraz powierniczki, umięającej kłaść kabałę i wróżyć z kart.

Przeniósłszy się z nią na nowe mieszkanie nie umówiła na miejscu małżeństwo: żonę w charakterze doskonałej kucharki, męża zaś jako lokaja i szofera w jednej osobie, ogrodnikowi miejscowemu powierzając pieczę nad parkiem i ogrodami.

Pierwsze dni pobytu w nowej posiadłości były jednym pasmem radosnych uniesień. Od rana do wieczora chodząc po wszystkich kątkach Leonja Balma zachwycała się wszystkiem, szczęśliwa, że żywi się jajami od własnych kur oraz jarzynami i owocami z własnych ogrodów.

Po paru jednak tygodniach takiego entuzjazmu temperatura jego znacznie opadła: Leonja nie wydawała już niczem podlotek okrzyków radości na widok kury, znoszącej jaję lub świeżej runi trawnika po deszczu. Godziny spędzane w ciszy i bezczynności zaczęły jej ciężać. Robiła wprawdzie dla zabicia czasu długie spacery autem, z drobiazgową starannością układała skomplikowane menu swego obiadu, siadywała długo przy stole, czytała również — jakkolwiek niewiele, praktyczny jej umysł bowiem nie lubował się w fikcjach — mimo to wszystko jednakże, coraz większa nuda ogarniała ją z dniem każdym.

Pragnęła poprawdą nawiązać stosunki towarzyskie z poważnemi w mieście i bogatemi osobami... sobie równemi — w jej

pojęciu, nie wiedziała wszakże jak zabrać się do tego, znając notariusza tylko, mężczyznę poważnego, wdowca, traktującego ją z tak lodowatą grzecznością, że mimo wrodzonej pewności siebie czuła się ośmielona. Doktor zaś, którego wezwała z nudów właściwie, pod pozorem bólu gardła gburowaty staruszek, powiedział jej bez ogródki, by nie zabierała mu drogiego czasu, będąc zdrową jak ryba.

Trawiła więc dni samotnie, tyjąc potrosze, nie zaprzestając jednak kosmetycznych zabiegów w obawie nieodwołalnej utraty urody. Popołudnia spędzała zazwyczaj z książką, wachlarzem i papierosami w kiosku, stojącym na wzniesieniu w końcu parku, z widokiem na szosę i pola podmiejskie. Tam Justyna przynosiła jej podwieczorek: porto i ciastka.

Kiedy pewnego wieczora, na krótko przed obiadem spojrzła sennym wzrokiem na pustą w tej chwili drogę, młody chłopiec, dziecko prawie, przejeżdżał na swym bcyklu w niezbyt szybkim tempie. Mijając kiosk, podniósł wzrok na Leonję. Oczy ich spotkały się. Uśmiechnęła się bezwiednie swoim dawnym, profesjonalnym uśmiechem. Chłopiec zarumienił się. W tej samej chwili duże, czerwone auto w pełnym biegu zjawiło się na szosie. Młodzieniaszek, zapatrzonej w Leonję, spostrzegł je zapóźno i skręciwszy gwałtownie w bok, upadł wraz z bcyklem na drogę tuż przy kiosku.

Leonja zbladła. Po raz pierwszy w życiu egoistyczne jej serce drgnęło bezinteresowną troską. Zbiegła ze schodów przez ogrodową bramkę do chłopca, leżącego nieprzytomnie z krwią na czole.

Co robić? Czerwone auto pomknęło, nie zdając sobie widocznie sprawy z wypadku. Leonja więc wróciła coby prędzej do kiosku po karafkę z wodą i zmoczywszy koronkową chusteczkę przyłożyła ją do czoła i skroni rannego, który otworzył swe prześliczne błękitne oczy i utkwil je z wyrazem lęku i wdzięczności w oczach pięknej kobiety.

— Bardzo boli? — spytała Leonja.

— Nie — odparł dziecinny niemal głosem — dziękuję pani za jej dobroć. O mój Boże! Co się dzieje z moim bcyklem?

Wstawszy przy pomocy Leonji, obejrzał nieuszkodzoną maszynę i uspokoił się.

— Jeszcze raz dziękuję szanownej pani i żegnam — dodał.

— O, nie pozwolę na to! — zawołała kobieta — musisz pan odpocząć i wypić coś kolwiek. Proszę zejść do mnie na chwilę.

— Chętnie... — odparł po chwili wahania i wprowadziwszy bcykl do parku, wspomagany przez Leonję, chwając się, szedł po stopniach do kiosku.

Kiedy nazajutrz z rana obudziła się z rozkosznego snu, Justyna weszła do pokoju z bukietem w ręku, oznajmiając:

— Od pana Pawła Vasseur.

— Kwiaty! On przysłał mi kwiaty! — mówiła wzruszona Leonja, odwijając pa-

pier. — Ten drogi chłopiec! O, pogniewam się na niego za to! Włóż je do wody! Jakże śliczne!

— Co to? — zawołała nagle, dostrzegając złotą bransoletkę, cienką jak nitka wokoło łodyg — on przysłał mi klejnot? Co to znaczy, Justyno? Za kogo on mnie bierze?!..

— Nie chciałam mówić — odparła Justyna, jaskając się zmieszana — ale wszyscy w mieście wiedzą, że pani... Więc ten młody człowiek...

„Wiedział, ach, wiedział i za... zapłacił jej za wczorajszy wieczór — myślała Leonja, cała we łzach. Zdeptał, z błotem zmieszał jej bezinteresowną miłość! Wstyd i upokorzenie paliło ją... Nagle, przestała płakać, rozpatrując swą przygodę z innego punktu widzenia. Ból i wstyd ustąpił miejsca radości i dumie. A więc była wciąż jeszcze powabną, kuszącą, zdolną rujnować mężczyzn. Boć ten śliczny, ubóstwiany przez nią dzieciak zrujnował się dla niej. — Wszystkie swoje drobne oszczędności wydał z pewnością na kupno tej skromnej filigranowej bransoletki, by opłacić chwilę rozkoszy z nią.

— Drogi, drogi chłopiec! — szeptała z roztkliwieniem — jaki dumny, subtelny! — Jak umie się zachować!..

I, po skończeniu toalety, włożyła na swe piękne jeszcze ramie, między drogie bransolety ten cieniuchny krążek złoty... ostatni dar profesjonalny... najskromniejszy, lecz sercu jej najdroższy!..

Tłum. Jotsaw.



Sympatyczna para aktorska, Aillen Pringle i Lew Cody.

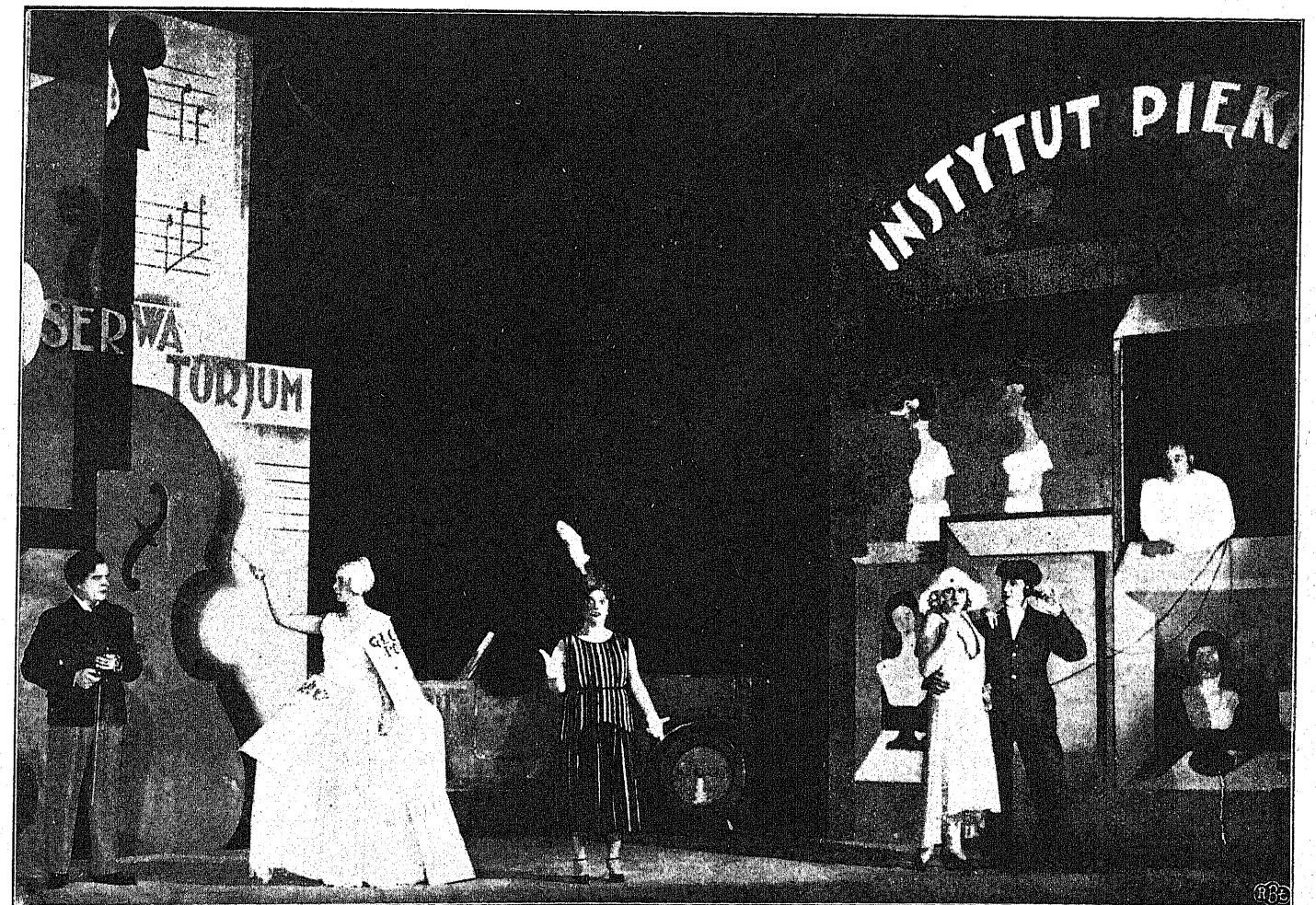


DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 6 kwietnia 1930 roku.

Nr. 14.

ORFEUSZ W PIEKLE.

Teatr Miejski w Łodzi wystawił ostatnio kapitalne, wesołe i barwne widowisko „Orfeusz w piekle“, będące satyrą na Łódź. Powyżej widzimy fragment z I-go aktu widowiska. Stoją od strony lewej do prawej pp.: Krzemieński w roli Orfeusza, Skrzydłowska, Łapińska, Zamorska w roli Eurydyki, Dąbrowski i Winawer.